

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Anarchizm indywidualistyczny

Umowa, egoizm, równość, własność

Jan Skoczowski

Jan Skoczowski
Anarchizm indywidualistyczny
Umowa, egoizm, równość, własność
2019

<https://innyswiat.com.pl/inny-swiat-numer-49-2-2018/>

pl.anarchistlibraries.net

2019

Anarchizm wyróżnia się na tle różnych socjalizmów (dokładnie tak) skrajnym egalitaryzmem. Wizja wspólnoty politycznej pozbawionej władzy nierozłącznie jest wizją radykalnej równości – bez władzy. Równości tym trudniejszej do zrealizowania, że absurdalnym wydaje się traktować tę równość jako wynik ujednolicenia. Kto miałby ujednolicać ludzi tworzących anarchistyczną bandę? Ludzie dotąd stawali się tacy sami i w tym sensie równi, ponieważ ktoś chciał ich równo strzyc, doić, rabować w sposób regularny, czasem gwałcić i oczywiście – gonić przed sobą, gdy szedł na wojnę. Równość jako jednolitość jest specjalnością państwa i podobnych jemu tworów, odkąd zaczęły się one formować, jako przedsięwzięcia do niewolenia ludzi. Była to oczywiście równość znikoma, nie mająca wiele wspólnego z równością skrajną. Z mojej perspektywy osiągnęliśmy jako ludzkość głównie to, że teraz niewolnicy, czyli większość nas i na pewno ja, i Ty, jesteśmy lepiej odchowani. Można powiedzieć, że mamy szczęście.

Jaka jest w końcu ta skrajna równość? Nie ma wiele wspólnego z jednolitością wspólnoty, z ujednoliceniem jej członków, nie ma też nic wspólnego z władzą. Wymaga natomiast równowagi między podmiotami, która jest równowagą sił. Czemu nie czegoś innego, czemu sił, a nie praw? Prawo nie jest zjawiskiem zbyt anarchicznym. Prawo to efekt dominacji jakiejś siły w danej sytuacji – czasie i przestrzeni. Równowaga sił w znacznej mierze wyklucza istnienie siły stanowiącej prawo. Tak, to wyklucza istnienie praw, które stanowiłyby taką siłą. Oczywiście zrzeczenie tych, których siły są równoważne taką siłą może być, ale ono akurat ma najmniej powodów, by tworzyć prawa – zawsze kiedyś mogą komuś nie być wygodne i wtedy unia się rozpadnie. Stąd po anarchii spodziewałbym się raczej jak najmniejszej liczby praw, za to bardzo oczywistych dla ludzi tworzących anarchistyczną wspólnotę.

Jest to dobry moment, by jakoś to, co na razie napisałem (a co w większości i tak wicie lub podejrzewaliście), powiązać z anarchoindywidualizmem. Anarchoindywidualizm ma swoją ubogą historię, literaturę, ideologię. Podejrzewam, że nawet obrazę i na pewno poezję. Ale to wszystko nie ważne, ważne jest coś innego: równowaga sił, o której piszę i która nadawałaby wspólnocie anarchistycznego charakteru nie jest komunistyczna. Komunizm jest pewnym schematem dystrybucji: albo wedle potrzeb i możliwości członków, lub wedle potrzeb w wersji bardziej nieograniczonej. Pierwsza wersja od razu sugeruje uporządkowanie i nadanie ról – bo zakłada pracę, w domyśle, dla innych, ze względu na predyspozycje – to już hierarchia, tyle, że w zamyśle doskonale sprawna. Druga wersja komunizmu podana przeze mnie nie, dalej

jednak pozostawia otwarte pytanie: kto będzie definiował, co jest potrzebą, a co zachcianką?

Drodzy komuniści, powinniśmy się dobrze zrozumieć: obydwa schematy rozprowadzania dóbr między ludźmi uważam za właściwe, za coś cennego dla mnie, jako indywidualisty. Chcę, by pielęgnowano takie schematy i rozwijano na ich podstawie zbiorowe życie ludzi. Tylko, że uważam za niewystarczające do budowy samego anarchizmu. Jego początkiem i podstawą nie powinna być przecież przemoc – nie powinna być siła wymuszona, prawda? Nie sądzę też, by dobrze im zrobiło, gdyby traktowane były jako niepodważalne przez swoją oczywistość – samodzielne myślenie chyba jest wartością dla anarchisty, zwłaszcza, gdy ma organizować wspólnotę? Jeśli więc nie przemoc ani oczywistość będą źródłami komunistycznego ładu, to co? Co w takim razie, moim zdaniem, uzupełniłoby komunizm? Ład, który stworzyliby ludzie, kierujący się swoim interesem, gustem i sumieniem, ustalając ze sobą, co razem chcą zrobić. Ten ład byłby więc ładem umownym. Tak wizja jednak wydaje się mieć swoje konsekwencje, pod postacią wniosków.

Skoro podstawową pobudką do zawarcia umowy byłaby zgodność interesów, gustów i sumień ludzi, a nie zewnętrzny porządek, to każdy z twórców umowy pozostawałbym egoistą, osobą ceniącą siebie, jako składającego się z tych trzech elementów, najwyżej. Nawet gdyby to dobro innych czy wspólnoty byłoby dla niego ważne, to byłoby ważne **dla niego**. Umowa ta jest umową równych sobie. Jaką miałyby wartość dla tego typu egoisty, który opisałem wyżej, gdyby miał się on zgodzić na coś, co dyktuje mu osoba silniejsza? Stąd by w ogóle doszło do takiej umowy, najpierw środki dające ludziom siłę muszą być rozprowadzone równościowo. Inaczej będzie ona tylko zbyciem się przez słabsze strony umowy tej reszty mocy, którą strony te miały. I tak to właśnie dzieje się w kapitalizmie, jest to przerażająca genialność tego systemu. Kapitalizm, jak go widzę jest sposobem na wykorzystanie różnych wolności do szerzenia zniewolenia. Lecz to już inny temat.

Oczywiście egoista może chcieć dominować lub ulegać. Egoista nie musi chcieć być anarchistą. Nie zalecam mu tego, jeśli miałby liczyć się z moim zdaniem, moim zdaniem zarówno uległość, jak i dominacja degeneruje człowieka jako jednostkę, czyli też jako egoistę. Ale to też już inny temat.

Ostateczne i najbardziej kontrowersyjne twierdzenie: umowa o której piszę, a więc też anarchizm i anarchia, wymagają własności. Po prostu własność ta powinna być przedmiotem umowy, albo byłaby ona równie bezwartościowa, jak w sytuacji, gdyby zawierały ją strony sobie nierówne.

Nie zamierzam twierdzić tu, że własność może nie być kradzieżą. Przeciwnie, nawet nie odwołując się do Proudhona i jego zdania na ten temat uznaję, że jest nią. Stanowi granicę dla apetytów innej osoby, rabuje ją z dóbr, które mógłby przejąć, by realizować swoją wolę, która przecież nie jest mniej ważna, co najwyżej mniej ważna dla mnie (dokładnie tak samo mniej ważna jest moja wola dla kogoś). W dodatku przemożna część dóbr jest stworzona przez ludzi w zbiorowym wysiłku. Nawet ludzkie ciała. Pewnym więc jest to, że zawłaszczając większość rzeczy wkraczamy już w cudze życie, w najbardziej podstawowe jej elementy, polegające z jednej strony na produkowaniu czegoś, z drugiej na korzystaniu z czegoś innego.

Ale bez własności umowa nie ma sensu. Jeśli jakaś część dóbr, dowolnego rodzaju, nie jest czyjaś, to nie można jej przekazać drugiej osobie. Jeśli to nie następuje, to czego niby ma dotyczyć umowa? Nie, nie myślę posiadania z własnością. Posiadanie, własność użytkowa itd. jako rozwiązania mające zastąpić własność to wybiegi. Albo decyduje o pewnej części świata samodzielnie, albo komuś podlegam w kwestii robienia czegoś ze światem. Jeśli komuś podlegam, to nie jestem równy. A to, jak napisałem, niweczy wartość umowy.

Czy to miałyby znaczyć, że ostatecznie odrzucam anarchizm? Własność to przecież nie tylko kradzież, to władza nad osobą, która chce tego, co moje – bo mogę mu dać lub nie i stawiać warunki. Nie wydaje mi się, że tak jest, z prostego powodu: gdyby przyjąć, że własność ma być wymuszonym przemocą prawem, byłaby po prostu formą władzy. Ale to nie jest moje, jako anarchoindywidualisty marzenie, nie i to nie o taką własność chodzi. Ja chcę żyć wśród ludzi, którzy nieprzymuszeni, nie będą siebie okradali dalej, niż to wymaga samo istnienie własności. Nie chce więc tego, bym mógł zabić każdego, kto wejdzie na mój trawnik. Chce żyć z ludźmi, którym ja nie wezmę tego, co potrzebują do dalszego rozwoju, a oni nie wezmą tego mnie. Banalnie: chcę żyć wśród dobrych sąsiadów i przyjaciół, którzy nie potrzebują zazwyczaj policji i sądu do rozdzielania swoich spraw (nie wykluczam, że sądy i policja są potrzebne: ale zawsze są *second best*). I owszem, bylibyśmy wtedy wszyscy po równo złodziejami oraz wzajemnie byśmy to sobie wybaczyli (tak, twierdze, że wyrozumiałość to egoistyczna i indywidualistyczna cnota). Jeśli ktoś z was czytał Stirnera, niech się zastanowi, czy to nie jest właśnie Unia Egoistów, zrzeszenie ludzi, którzy wzajemnie i dobrowolnie się pożerają, czerpiąc z tego radość?

Perwersyjnie mógłbym nazwać to ekonomią daru tworząca własność, gdyby bardzo podobnie nie nazwał już bardzo podobnego pomysłu Shawn Wil-

bur. Któremu bardzo dziękuję za inspirację, jak wielu innym anarchistom, których poglądy pomogły napisać mi ten tekst.